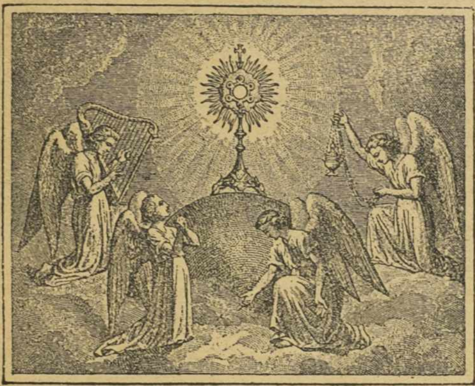
DODATEK DO „EUCHARYSTYI“.

Rok III. Maj 1897. Nr. 4.



„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“

EUCHARYSTYCZNE.

CZASOPISMO RELIGIJNE

o czci Przenajświętszego Sakramentu.

wychodzi raz na miesiąc.

15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi całorocznie w Austryi 70 ct.
dla Księstwa Poznańskiego (w Niemczech) 1.40
Numer pojedyńczy 10 ct. = 20 fen.

Ogłoszenia od wiersza petitem (lub jego miejsce) 10 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
ks. L. Dąbrowski, proboszcz o. ł. w Bruckenthalu p. Uhnów.

»Zlecenie Maryi«.

Minęła zima, cała natura zrzuciła szatę zimową i przybrała niewinną, młodocianą postać. Ptaszyna Dziewicy już wzbiła się w przeźrocze niebieskie, już rozległ się srebrny ton jej dzwonka, dźwięk jej cisza podawała ciszy, a ona biegła hen... hen... aż do tronu Maryi. Kwiaty rozchyliły swe piękne kielichy, jak usteczka niewinnego dziecięcia i wołały: „weźcie nas i złóżcie u stóp Królowej, uwieńczcie głowę Jej pięknością naszą;“ cichy, poważny powój pokrył się świetlanym płaszczem i łzą radości wielbił Matkę Boga. Powietrze nawet nie było ciężkie jak zwykle, ale wionęło ambrozyą drzew, która westchnieniem wydziera tajemnicę serca. Żaden zefirek nie mącił tej spokojnej, a jednak wspaniałej harmonii tysiąca głosów, które wszystkie, a każdy w inny sposób nuciło „Magnifikat“ swej Pani.

Pani ta stoi pod osłoną błękitnych opon nieba; róże złote zdobią Jej nogi, z rąk wyciągniętych spływają potoki światła, łask, jedne ku ziemi, drugie ku niebu, jakby powstrzymywały groźby, co nad światem zawisły, usta zaś zdobi błogi uśmiech zadowolenia z tych pieniów natury.

Lecz nie tylko świat niemy, niższy wielbi Maryę w miesiącu tak drogim Jej sercu, ale także król tej ziemi niesie Jej dary.

Oto u stóp Bogarodzicy stanął w powłoczystej szacie, z obliczem świętością jaśniejącem młodzian, posłaniec człowieka — Anioł stróż — pochylił się i złożył lilię czystości. Wnet drugi przybywa z bukietem fiołków pokory, dalej trzeci, czwarty... i całe zastępy, a każdy z darem cnót, poświęceń dusz sobie w opiekę oddanych.

Marya wszystko z radością przyjmuje. Ale wśród róż miłości Bożej, bratków wiary, kwiatków męki Pańskiej umartwień, mirtów wstrzemięźliwości, malw doskonałości chrześcijańskiej... z szczególnem weselem spogląda na wieniec róż miłości ku Synowi Swemu ukrytemu w maleńkiej Hostyi.

Niestety — liczba tych wieńców miłości Eucharystycznej nie była wielką; smutnem też okiem spoglądnęła Królowa na Aniołów i rzekła:

„Czemuż tak mało tych wieńców, czemu nie rozdmuchujecie szczególnie teraz iskry miłości ku Najsw. Sakramentowi. Dziś na świecie szaleje straszna burza; wicher niewiary dmie i wywraca wszystko co święte, co wielkie i wysusza w sercach źródła łask; namiętności ludzkie nie znają już hamulca, a szatan zatyka swą

chorągiew i skupia szeregi z tych, za których Syn mój przelał krew niewinną. I gdzież lekarstwo na czasy tak zgubne, gdzie tama, która wstrzyma ten rozlew złego? Oto Jezus, dziecię moje, Sam chce być lekarstwem, Sam tamą! Idźcie więc i siejcie na roli serc ludzkich nasienia czci i miłości ku Najśw. Eucharystyi! Niech wierni stoją pod tabernakulum jak pod sztandarem, a Jezus tam ukryty będzie dla nich wszystkiem; błask Jego miłości ogarnie, oczyści, uświęci ich serca, opromieni szczęściem i spokojem kroki życia. Powiedźcie więc duszom, co mnie miłują, niech mię czczą i wielbią przez Syna mego pod osłoną chleba utajonego, bo „kto czci Syna ten czci i Matkę.“

Rzekła Niepokalana, a głowy Aniołów kornie się chylą ku ziemi... i poszli... poszli szczepić życzenia Maryi.

A Marya stoi jak stała i czeka wyniku... tylko promienie obfitsze łask biją ku ziemi... *Z.*

Eucharystya w świetle Ewangelii.

(Ciąg dalszy). [1])

II. Ostatnia Wieczerza.

Zbliżały się święta wielkanocne, święta dla Żydów najuroczystsze, ustanowione na pamiątkę oswobodzenia ludu z niewoli egipskiej, przypominające ową chwilę, kiedy to anioł morderca pozabijał wszystko pierworodne w Egipcie, a domy Izraela pominął, „bo były pomazane krwią baranka“.

Na pamiątkę tę każdy Żyd winien był ofiarować jagnię jednoroczne bez skazy; kapłani zabijali je w świątyni, polewali krwią ołtarz całopalny, poczem gospodarz domu spożywał je z rodziną i to nazywało się „odprawiać Paschę“.

Jezus chciał także odprawić Paschę. Gdy pora była już bliska, przystąpili doń uczniowie i zapytali: „Gdzie chcesz, abyśmy szli nagotować, abyś jadł Paschę?“ Wtedy Pan wysłał dwóch najwierniejszych, Piotra i Jana i rzekł im: „Oto, gdy wnijdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek, niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wnijdzie, a powiedzcie gospodarzowi: Nauczyciel mówi tobie: Gdzie jest złożenie, kędybym jadł Paschę z uczniami mojemi. A on wam ukaże wieczernik wielki usłany, tamże nagotujcie“. [2])

---

[1]) Porów. Nr. 3. s. 43. [2]) S. Łuk. r. 22, w. 9, 11.

Dziwne na pozór to słowa: „człowiek niosący dzban wody“, czy to coś tak szczególnego, żeby aż za znak miało służyć? Pewnie, że u nas nie ma w tem nic nadzwyczajnego, ale na wschodzie jest zwyczaj, że kobiety tylko noszą wodę. Wyjątek w tym względzie stanowią mężczyźni nie żonaci, nie wolno im mieć kobiety do posługi, mężczyźni więc tylko mogą u nich służyć. Zwykle mało się znajduje w mieście nieżonatych, więc i rzadkością jest człowiek z dzbanem wody. Już więc ten zwyczaj dość wyjaśnia słowa Zbawiciela. Ale tradycya sięga dalej i zapewnia nas, że owym „gospodarzem“ domu był któryś ze zwolenników Chrystusa, może Nikodem albo Józef z Arymatei.

Uczniowie posłuszni rozkazowi Mistrza, przygotowali wszystko do wieczerzy, zanieśli baranka do kościoła, następnie upiekli i przyprawili z gorżkiemi ziołami, co miało przypominać dawną niewolę. Upiekli też chleby przaśne, bo innych nie wolno było spożywać podczas świąt wielkanocnych, nalali do dzbanów wina i przystroili pięknie wieczernik. Już słońce zeszło na niebie, kiedy przyszedł P. Jezus; miała to być ostatnia Jego wieczerza w tem życiu. Za chwil kilka wybije straszna godzina rozstania z tymi, których umiłował na ziemi i na myśl tę ogarnął Go smutek, bo z wszystkich bolów ludzkich rozłąka jest najcięższem cierpieniem. Chrystus jednakże nie cofa się przed niem, chce przyjąć na siebie wszystkie nędze i goryczy, jakie grzech na świecie sprowadził.

„Pożądaniem, mówi, pożądałem pożywać tej Paschy z wami pierwej niżbym cierpiał, boć powiadam wam, odtąd nie będę jeść tego, ażby się wypełniło to w Królestwie Bożem“[1]). W słowach tych przebija się radość wielka, a zarazem i boleść. Nadeszła właśnie chwila, w której ma okazać ludziom największy dowód miłości w ustanowieniu Przenajśw. Sakramentu Ołtarza i dlatego z takiem „pożądaniem pożąda“, z drugiej strony smutek Go napełnia, bo „Paschy więcej z ukochanymi swymi jeść nie będzie“...

Zanim przystąpimy do opowiedzenia tych cudów i tajemnic ostatniej wieczerzy, nie od rzeczy będzie przypatrzyć się, jak się odbywała paschalna uczta. Żydzi odprawiali ją z ustanowienia Bożego, była ona najwyraźniejszą figurą, najwybitniejszym typem Przenajśw. Sakramentu Ołtarza i Ofiary eucharystycznej [2]).

Gdy więc wszystko było przygotowanem, P. Jezus jako gospodarz i przewodniczący nalał do kielicha wina, pobłogosławił

---

[1]) Łuk. r. 22, w. 15—16.

[2]) Por. Schegg. Biblische Archeologie.

je i podał apostołom. Następnie według zwyczaju umył ręce, odmówił modlitwę, dziękując Stwórcy za te dary, które przed nimi zastawił. Przepis zakonny nakazywał, aby gospodarz wytłómaczył teraz domownikom znaczenie święta i przypomniał te dobrodziejstwa, jakie Bóg uczynił wybranemu ludowi. Zapewne, P. Jezus wypełnił to prawo, mówił więc wiele uczniom o Ojcu Niebieskim, a może i o tym pokarmie, który niezadługo miał im podać. Prawdopodobnie też teraz umył im nogi, dając najgłębszy przykład pokory, niezrównany dowód miłości. Po tem wszystkiem zaczął hymn, który zwano „Hallel", była to pieśń dziękczynna za wyzwolenie z Egiptu i składała się z pierwszej połowy psalmów 112 i 113; wtedy podawano drugi kielich wina.

Ceremonie te były przygotowaniem do uczty, po nich dopiero następowała właściwa wieczerza. Wszyscy umyli ręce i zasiedli przy stole. Stół był niski, około niego w półkolu stały łoża, na których siedzieli biesiadnicy. Jezus usiadł na pierwszem miejscu, Piotr i Jan obok Niego. Za lekkiem pochyleniem się wstecz umiłowany uczeń mógł skłonić głowę na piersi Mistrza. Dokoła zasiedli inni, w których gronie znajdował się także Judasz.

P. Jezus błogosławił chleb i podawał go obecnym, poczem wraz z nimi spożywał baranka, nalał po raz trzeci wina i pił je z przyjaciółmi swymi. I znowu odezwały się modły, druga część „Hallel" (ps. 113—117), ucztujący wychylili ostatni kielich, wieczerza się skończyła.

Wszystko tu przypominało na Chrystusa; baranek mówił o Jego strasznej męce, chleby przaśne wskazywały na on chleb, który z Nieba zstąpił, wino było symbolem Krwi Przenajświętszej, wylanej na okup świata, a psalm 112 przepowiadał wielką eucharystyczną wieczerzę.

„Laudate pueri Dominum" — brzmiała pieśń.

„Chwalcie dzieci Pana, chwalcie Imię Pańskie, który wam w tajemniczej uczcie podaje kielich błogosławieństwa, z macierzyńską miłością karmi mlekiem Bożem.

„Niech będzie, o Jezu; Ciało Twe błogosławione na wieki, cześć i chwała Tobie bez końca!

„Od wschodu słońca aż do zachodu Przenajświętszemu Sakramentowi cześć!

„Słońce na błękitnem niebie, to cień ledwie eucharystycznego słońca, co oświeca ludzkie serca i roztacza blask i światło.

„Cześć więc Temu Boskiemu słońcu, od Jego wschodu przy czwartkowej wieczerzy, aż do zachodu przy końcu świata.

„Cześć mu w słodyczach pierwszych komunii, cześć Mu w konaniach ostatnich chwil...

„Cześć Mu od wschodu i do zachodu, tak we dnie, jak i w nocy, cześć Mu zawsze i wszędzie!

„Wielki w Tym Sakramencie Pan, a nad Niebiosa eucharystyczna chwała Jego.

„Tu już nie ogień ani obłok, ale On Sam, On droga, prawda, i żywot.

„Ile kropli w morzu, a promieni w słońcu, wiele gwiazd na Niebie i kwiatów na ziemi, tyle tajemnic, tyle skarbów mieści w sobie Sakrament Ołtarza... (Św. Bonawentura).

„O zaprawdę, któż jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości, a aż na ołtarz i do serca wstępuje — Oblubieniec, Ojciec, Brat!

„On patrzy na niskie rzeczy, rzuca tron chwały i majestatu i okrywa się najuboższą szatą.

„On idzie do pokornych, do tych, co mówią: ja godnym nie jestem.

„Podnosi z ziemi nędznego, bo Jego pokarm pełny słodkości, w Nim moc, siła, pociecha!

„Podnosi go, aby posadził z książęty obok Siebie w Niebie, z książęty ludu Swego.

„Alleluja, alleluja — chwalmy Przenajświętszy Sakrament, chwalmy i uwielbiajmy Go na wieki!...“ (*C. d. n.)*

Co się robi w Lourdes przy grocie.

Przy sposobności wielkiej pielgrzymki w miesiącu sierpniu 1882 r., podczas której więcej niż 1200 chorych zaniosły dziękczynne ręce ku cudownemu źródłu; obok groty pobożnych pielgrzymów było 12000, z którymi przez całe trzy tygodnie mieliśmy sposobność widzieć wiele cudownych uzdrowień i pobożność francuskiego ludu, który najwięcej cudownych uzdrowień od Najświętszej Panny wyprasza.

Pobożność Francuzów niech nam będzie pobudką i zachętą, jakim sposobem potrzeba się uciekać do Najśw. Panny Maryi, abyśmy Jej pomoc otrzymać mogli. Jeden z pielgrzymów tak się wysłowił o Francuzach: „Francuz niema czyśca, tylko albo niebo albo piekło“. O prawdzie tych słów świadczy doświadczenie.

Warto widzieć, z jakiem zachwyceniem modlą się w Lourdes. Ubodzy i bogaci, słudzy i magnaci jeden obok drugiego klęczy na kamiennym bruku przed grotą i całują kamienie w głębokiej pokorze. Blisko groty stoi ambona, i gdy kompanie pielgrzymów odprawiają swoje nabożeństwa, wtenczas naprzemian kapłani wstępują na ambonę i przewodniczą wiernym w modłach, wzbudzając w nich wielką wiarę do Najśw. Panny Maryi.

Stowarzyszeni do pielęgnowania chorych składają się przeważnie z mężczyzn wyższych stanów. Gdy nadchsdzi pociąg, z niecierpliwością oczekują zanim stanie, wtenczas z zapałem biegną do wągonów, żeby poznosić ubogich chorych, a następnie do szpitala, do kościoła i ku grocie.

Kapłan, który się na ambonie modli, nie może podołać w odbiorze mnóstwo poleceń chorych. Za każdego poleconego modłom, odmawiają wierni po jednym dziesiątku Różańca św. Ich miłosierni obsługacze dają każdemu choremu znak, kiedy za niego są modły. Nie można opisać tej wiary i czułości ku Najśw. Pannie. Członkowie owego bractwa każdego dnia rano wszystkich chorych znoszą ku grocie, a wieczorem do szpitala odnoszą. W rannych godzinach zanurzają w cudownem źródle. Gdy przyjdzie godzina posiłku, regularnie rano, w południe i wieczorem, przychodzą obywatele ze służbą z miasta Lourdes i przynoszą chorym podostatkiem potraw i napoju.

Jednego dnia padał rzęsisty deszcz, ale pomimo to wszyscy pielgrzymi wytrwali przy grocie.

Modlili się, długo się modlili. Ale cud się nie stał. Kapłan przed cudowną statuą tak się modlił: „Przedziwna Panno, o Matko nasza; Ty wysłuchujesz prośby do Ciebie się uciekających. Ale dzisiaj jeszcze nie uczyniłaś cudu. Wielka jest nasza wiara. Niedopuść, abyśmy w tej naszej ufności zawiedzeni byli i dzisiaj racz uczynić cud. Wielu chorych czeka na Twoją pomoc. Ty ich nie opuścisz!“ Uzdrowienia nie było żadnego. „Co to? — rzecze kapłan — Najświętsza Panna wysłuchuje nasze prośby. Teraz ale nic a nic! Istotnie to z waszej przyczyny. Wasza modlitwa nie jest dość gorliwa a pokorna. Wzywam tedy, aby wszyscy klękli na ziemię, chociaż mokra i żeby wszyscy z rozpiętymi rękami się modlili w cichości“. Nastała głębeka cisza. Wszystko się modliło w największem skupieniu. Wtem odzywają się głosy: „Cud! Cud! Magnificat! Wielbij duszo moja Pana! Najśw. Panna wysłuchała naszą prośbę!“

Na tem miejscu podajemy, jakie ma znaczenie hymn „Magnificat w Lourdes“. Gdy chory został cudownie uzdrowiony, wówczas wiodą go przed grotę, żeby podziękował Matce Boskiej za doznaną łaskę. Kapłan przywdziewa szaty kościelne, intonuje „Magnificat“, okadza kadzielnicą w grocie, dzwonią w dzwon, a lud zaś rozczulony do łez pieśń Dziewicy kończy.

Wracamy do dalszego opowiaoania. Cudownie uzdrowioną została jedna niewiasta, która od 18 lat nie mogła stać na nogach, z podziwieniem wszystkich biegnie ku grocie, żeby złożyć podziękowanie Najśw, Matce Bożej.

Chłopiec sześcioletni z trudnością suwał się na szczudłach, nagle wstaje i bez żadnej pomocy biegnie ku grocie.

Chorzy, którzy cudownie zostali uzdrowieni, przed odjazdem do do domu stawają do protokółu, w którym wyznają wobec lekarza, księży miejscowych, tych, którzy pielęgnowali chorych, oraz swoich wiarogodnych z pielgrzymów, stan choroby, czy był leczony, przez kogo i jak długo.

Zebrane wiadomości są z czasopisma francuskiego „Pielgrzym“ mający 50.000 abonentów, oraz z roczników „Kalendarz Panny Maryi w Lourdes“, przez co chcieliśmy dać łaskawym Czytelnikom chociaż mały pogląd na sprawy Boże w Lourdes.

Cudowne uzdrowienie księdza Mizi.

Mizi był sławnym kapłanem Otinskiej dyecezyi w Francyi. Od dwudziestu lat był chorym, a od ostatnich 14 lat tak bardzo był osłabionym, iż za cały czas tylko był w stanie mieć mszę św. Tento ksiądz w Lourdes w cudowny sposób zupełnie został uzdrowiony. Jego cudowne uzdzowienie opisał w francuskich nowinach także kapłan tej samej dyecezyi, który w 1873 r. towarzyszył mu w podróży do Lourdes i był naocznym świadkiem tego cudu.

„Wybraliśmy się do Lourdes w nocy 6. sierpnia. Ksiądz Mizi był w tak smutnem położeniu, że go dwoje ludzi zaniosło do wagonu kolejowego. Dnia 8. sierpnia przybyliśmy do Lourdes, zanieśliśmy go do kościoła, w którym codziennie przyjmował komunię św., do ołtarza przywożono chorego na małym wózeczku. Po mszy św. zanoszono go codziennie do cudownego źródła. Tutaj się skąpał i z wielką ufnością modlił się do Najśw. Maryi Panny, cieszył swoich znajomych i posilał w wierze. Kto go

tylko widział, litował się nad uim. W dwa dni po naszem przybyciu odwiedził go Lourdzki Wny Ksiądz Proboszcz Pejramal, który nam przyrzekł, że będzie się z nami modlił i tak nas zostawił w największej ufności.

Dnia 14. sierpnia nagle uzdrowioną została pani baronowa Rie, która przeszło 12 lat była w wielkiej niemocy, wkrótce po pierwszym przybyciu do groty. Owa uzdrowiona pani serdecznie modliła się za niego, on mi sam rzekł, wierzę, iż wkrótce uzdrowiony będę.

W nocy na piętnastego sierpnia z wielkiego rozczulenia nie mogliśmy zasnąć. Naszego chorego zanieśliśmy wczas rano do podziemnego kościoła, do którego w ten dzień, jako w uroczystość Wniebowzięcia Maryi Panny, tylko samych chorych przypuścili.

Po mszy św., którą miałem to szczęście mieć przed ołtarzem Matki Boskiej, zastałem w zakrystyi wielkiego czciciela Maryi Panny, księdza Sira, którego prosiłem o dozwolenie służenia mu do mszy św., którą ofiarował o Lourdzkiej Maryi Pannie. To była druga msza św., przy której ksiądz Mizi był obecny. Bardzo obawiałem się o niego. Po podniesieniu ku wielkiemu mojemu zdziwieniu spostrzegłem, że chory klęczy! Patrzę na zegarek, przeszło ćwierć godziny ciągle klęczał. Często spoglądałem na niego, bo obawiałem się, że przychodzą większe słabości na niego.

O 9. godzinie wstał z miejsca całkiem lekko, postąpił ku jednej sparaliżowanej pani i rzekł jej: Pani moja! Najśw. Marya Marya Panna udzieliła mi wielkiej łaski, uzdrowiła mnie! Wtem szedł dalej, a ja za nim. Gdyśmy wyszli z kościoła, zaraz spytałem się: „Więc Jegomość uzdrowiony?“ Łzy roniąc, objął mię ramionami i rzekł: „Tak jest, uzdrowiony jestem!“ Więcej nie mogliśmy rozmawiać. Pieszo udaliśmy się ku grocie, odmawiając Pozdrowienie Anielskie. Braciszek, co z ufnością modlił się o uzdrowienie kapłana, trzymając zapaloną świecę, podał ją uzdrowionemu księdzu i otwarł szranki do groty. Wtem poznał lud księdza, którego od sześciu dni widział na tem miejscu modlić się, a nie mogącego o swej mocy ani kroku zrobić. „Cud, cud“, wołają ze wszystkich stron i zaczynają śpiewać „Magnificat“. Ścisk wzmagał się coraz więcej, gdyśmy jeden dziesiątek Różańca św. o nawrócenie grzeszników odmówili, podali uzdrowionemu kapłanowi obrazki, ażeby na pamiątkę podpisał na nich swoje imię.

Uczynił to bez trudnośći, chociaż już od kilku lat cokolwiek tylko widział. Chcą widzieć jako chodzi? Z łatwością postępuje dalej, a ponieważ był wysokiego wzrostu, to go każdy mógł widzieć. Pytają się go, kto on jest? Opowiada swoje uzdrowienienie: „Ja jestem księdzem Otinskiej dyecezyi. Od dwudziestu lat byłem chory. Przybyłem do Lourdes uprosić sobie uzdrowienie. Najśw. Marya Panna mnie wysłuchała. I w tem mi dopomóżcie, abym mógł Jej godnie podziękować".

Wszystko biegło ku uzdrowionemu kapłanowi. Całowali mu ręce i odzież, prosili o błogosławieństwo i modlitwę. Płakali od wielkiej radości. Z wielką trudnością mógł się przecisnąć pomiędzy lud, który go aż do mieszkania O.O. Misyonarzy odprowadził. Po popołudniowem nabożeństwie odwiedził Lourdzkiego ks. proboszcza, aby mu złożyć podziękowanie. Nie jestem w stanie opisać tej radości, którą uczuł ten gorliwy kapłan, kiedy widział przed sobą zupełnie uzdrowionego swojego miłego chorego.

Na drugi dzień, 16. sierpnia, przyszedł do niego nieznany pan. A gdy wszedł, rzekł: Duchowny ojcze! Przyszedłem ci podziękować. Ten cud, co się z tobą, ojcze, stał, nawrócił mię. Już temu jest 14 lat, jakom się nie spowiadał. Do Lourdes tylko dlatego przyszedłem, ponieważ przyrzekłem mojej siostrze, że się nawrócę, skoro cud zobaczę. Właśnie stałem przy szrankach groty, gdy księże opowiadałeś swoje cudowne uzdrowienie. To mnie przemogło, wyspowiadałem się, a teraz serdecznie proszę: Niech z twojej ręki, ojcze, przyjmę św. Ciało Pana mego!"

Księdza Mizi to tak przejęło, że go objął w ramiona i rzekł: Tym cudem jeszcze więcej się cieszę, jak mojem uzdrowieniem.

W drugi dzień przyszedł ksiądz proboszcz Pejramal i żądał, aby uzdrowiony ksiądz służył przy mszy św. Podziemny kościół był całkiem zapełniony, bo każdy chciał z jego ręki przyjąć komunię św. Pierwszymi między nimi byli: ów nawrócony i cudownie uzdrowioaa baronowa.

Po tych dniach wrócił się ksiądz Mizi z niewysłowioną radością do swoich. Od tego dnia odprawia nieprzerwanie msze św., czyta całymi godzinami o cudach w Lourdes, jednem słowem, jest zupełnie uzdrowiony!"

O cierpieniu w Kościele.

(Dokończenie).

II. Ze słów więc Zbawicielowych widzimy jasno to, co powiedział św. Augustyn, że cierpienie jest podstawą, fundamentem Kościoła. Prawdę tę potwierdza i ta okoliczność, że cierpienie w nim jest już od pierwszych czasów. Całe życie Kościoła od początku aż do tej chwili jest ciągłą walką — bojowaniem!

Tryumfy Jego rozpoczął się na górze Kalwaryjskiej, ale był to tryumf krwi i łez, kiedy Założyciel Jego Chrystus Pan, Bóg człowiek mając cały świat przeciw sobie, cały świat zwyciężył miłością, boleścią, cierpieniem! I odtąd Kościół zwycięży wszystko, ale wprzód musi przejść przez morze boleści, musi się skazać na okrótną, bezbrzeżną mękę, trwającą już 19 wieków. Bo przypatrzmy się Jego dziejom; początki swoje rozwinął w pośród krwawych prześladowań Dyoklecyana, Galeryusza, Maximina, w podziemnych katakumbach wzrastał i umacniał przyszłość wielką swoją, a te żyjące pochodnie męczenników, ręką Nerona zapalone zwiastowały światło prawdy, które wkrótce na cały świat rozlać się miało. Lecz straszniejszych jeszcze prześladowców wypielęgnował w swem łonie. Wyrodne dzieci rokosz przeciwko własnej podniosły matce. Odszczepieństwa, te widma piekielne zdradzonej wiary, wywołane rozpustą i gwałtem, z wiecznej ciemności podniosły hardą głowę. Zapał zuchwały, w jednej ręce trzymając żelazo skrwawione, w drugiej chorągwią rozpusty powiewając liczne w okół siebie gromadził zastępy ludzi, w których zepsutych sercach nie wygasły jeszcze pamiątki pogańskich obrzędów. Wylęgła Afryka zbójców ludzkich, co zawichrzywszy całą część świata, wytoczywszy krwi niewinnej potoki, mieczem i ogniem chcąc wiarę wytępić, wymierzyli pociski swoje na stolicę apostolską. Do Donatystów przyłączyło się okropne kacerstwo Arianów, którzy chytrze roznaitej używali broni, naukę, udaną cnotą, obłudną o wiarę gorliwością, zuchwałą odwagą i bezczelnem kłamstwem walczyli przeciw Kościołowi. A cóż powiedzieć o Focyuszu, Celaryuszu, Manicheuszach, Waldensach, Albigensach, i tylu innych sektach, które jak wilki zgłodniałe, zazdrością i pychą wyostrzonym zębem, matkę narodów rozszarpać usiłowały. — Nie najstraszniejsze to przecież dla Kościoła czasy miał on przejść walki okropniejsze i cięższe. W XVI. wieku, w zakątku Saksonii znalazł się człowiek, któremu przyszło na myśl zreformować Kościół i zapewne miał on więcej do tego prawa niż kto inny

w onym wieku. Otrzymał od Boga rozum i wymowę, a dodajmy że był cenobitą. Kościół wziął go z pośrodka świata, okrył sukienką, rzucił pod włosiennicę i popiół pokuty — czegoż więcej?! Człowiek, geniusz, mowca, pisarz, zakonnik, wszystkie potęgi skupiły się w tej młodej ręce. Pozwólmyż mu spełnić jego dzieło. Dokonał je, ale gdzież je znajdujemy. Już nie w świętem ognisku cenobity, lecz u ogniska zwyczajnego domu, z żoną u boku. On dwa razy poświęcony dziewictwu, namaszczeniem kapłańskiem i ślubami zakonnemi, on, którego Kościół uczynił Chrystusem, on dla którego Kościół nie dość był czystym, otoż on żonaty, on świętokradzca! — I słowo jego zerwało zapory starych niemieckich klasztorów, zamąciło czystość wiekową starca i bielszą jeszcze czystość młodzieńca, i wywołało z grobu wszystkie pożądliwości ciała. Na głos ten, krwawe oręże zabłysły dokoła, na gruzach obalonych Kościołów rozbiło kacerstwo swoje obozy, zelżono najświętsze wiary tajemnice. Duch szaleństwa opanował i zawichrzył wszystkie głowy. Zdradzone, oszukane ludy szły za głosem zwodzicielów, którzy zabijając ich dusze nowego życia przepowiadali zorze, a ogłaszając wolność świata wkładali kajdany najsromotniejszej niewoli.

I tak mijał wiek po wieku, a chorągiew bezbożności i niedowiarstwa wciąż powiewała, zwiastując coraz to nowe walki, coraz straszniejsze cierpienia Chrystusowej Oblubienicy. Nadszedł wreszcie wiek XVIII., a filozofia bezbożna zagrzmiała w trąby zwycięstwa i ze wszystkich stron świata cisnęły się hufce pod dowództwo tych filozofów, którzy na zabój wydali walkę Kościołowi. I Kościół zdawał się blednąć... Wszystko zamilkło i głos żaden nie odpowiadał na jęk spotwarzonego Chrystusa. Nieprzyjaciele Jego rosną z dniem każdym, trony łączą sią do ich spisków. Katarzyna II. pisze czułe listy do tych geniuszów wieku, Fryderyk II. wyciąga ku nim przyjazne dłonie, Józef II. przyjeżdża ich odwiedzić i składa powagę świętego państwa rzymskiego u progu ich akademii. „I cóż powiecie na to, woła złotomówny O. Lacordaire, co powiecie *o tem cierpieniu Kościoła, co powiecie* o tem milczeniu Boga, co On uczyni?... Już świat naznaczył dzień Jego upadku, poczekajcie... pierwsza, druga, trzecia godzina, *jutro rano pogrzebią Chrystusa!* Ach prześliczny sprawią *Mu pogrzeb, przygotowali przepyszną procesyę,* będą do niej na*leżeć stare katedry katolickie*, po parze, w ordynku pójdą one *powoli jak rzeki płynące do morza,* by zginąć w niem z ostatnim szmerem fali!“ Tak to oni myśleli. Prawda, Bóg milczał, zrobił

się maluczkim, odjął wszystko Kościołowi, wszystko prócz siebie i cierpienia — aż gwiazda nadziei zabłysła, a znieważona matka przyjęła dzieci, co się ją były wyparły, przyjęła z żalem i miłością na łono swoje. Lecz niestety, jako pod zimnym Etny popiołem wrą nieustannie palącej lawy strumienie, tak pod tym pozorem zgody pokoju tli w sercu niezbożnych, nienawiść, gniew i zemsta; bo i dziś walka nie ustała, i dziś, cała plejada półmędrków i półfilozofów, tajne stowarzyszenia masonów, spiknęły się na zgubę Kościoła i znowu zewsząd podnoszą się okrzyki: „Nolumus hunc regnare super nos“. „Nie chcemy, aby nam królował ten“, a więc: „Precz z Bogiem, precz z Kościołem, precz z Krzyżem!“ Mówią tak, a krzyż stoi, płacze, czeka na nich: „Stat crux, dum volvitur orbis.“ Stoi krzyż, stoi Kościół, kiedy się świat obraca i w przepaść zguby leci.

Jest więc cierpienie w Kościele, jest ono jego fundamentem, podstawą istnienia i jest dlatego w nim od początku założenia aż do dni naszych.

Lecz skąd ono i dlaczego? Oto pytanie, które mimowolnie nasuwa się nam, gdy rozważamy losy Jego. Odpowiedź na to, zostawił nam św. Augustyn w wyż przytoczonych już słowach: „Przez poniżenie obecne, Kościół gotuje sobie wieczną chwałę.“

Cierpienie podnosi Go, podwyższa i uszlachetnia, ono jest przyczyną jego *wielkości wewnętrznej i rozszerzenia zewnętrznego*. „My chrześcijanie“, powiada św. Justyn, „jesteśmy jak winnica, która odcięta nowe puszcza latorośla i obfity owoc wydaje.“

I rzeczywiście, to co nie przeszło przez próbę, choćby najśliczniejszemi tęczami pryskało, nie wie samo o sobie, czy żyje; to co się dotknęło próby, a nie wytrzymało jej, tem samem umarło, to tylko prawdziwie żyje, co próbę odbyło i z niej pod wyższą jeszcze postacią się wydostało. Właśnie próby i cierpienia dodały Kościołowi sił do życia, przez nie wzniósł się tak wysoko, bo one dodały Mu blasku, którym zachwyca i porywa. Kościół bowiem męczeństwem dowiódł przedewszystkiem miłości Boga i bliźniego. „Ciężką cnotą jest miłość“ — powiedział ktoś — i prawdę powiedział, ona wymaga ofiar bez liczby i końca, wcześniej czy później zażąda największych poświęceń. Męczeństwem więc zatwierdził on, że jest wierną Chrystusową Oblubienicą, „gdyż większej miłości nie ma nad tę, jeśli kto duszę swą daje za przyjacioły swoje.“ Jakaż to na przykład gorąca miłość w owym starcu Polikarpie, kiedy jeszcze ze stosu woła: „Osiemdziesiąt lat służę memu Bogu i nic mi nigdy złego nie uczynił, czyż mógłbym być

Mu niewiernym?“ Lub z owym Maurycym św., który stojąc na czele legionów, imieniem samem postrach w szykach nieprzyjaciół sprawującem — wezwany do odstąpieaia prawdy, wyrzekł jedno słowo: „nie“ — i cały legion schował miecz do pochwy i cały legion w uczuciu siły i Bożej miłości dał się wymordować najemnikom Cezara.

A cóż powiedzieć o miłości bliźniego?

Wawrzyniec święty dyakon, sprzedaje narzędzia kościelne i wspiera ubogich, chrześcijanie pierwszych wieków tak się miłują, że stają się podziwem samych nawet pogan, prześladowani modlą się za katów, ach ileż tutaj dowodów miłości, ile chwały dla Kościoła?

Cierpieniem też dowiódł Kościół Boskości Chrystyanizmu. „Świat ówczesny, powiada pięknie Sienkiewicz, widział wprawdzie wielu ludzi, którzy umierali spokojnie jak gaśnie stos pogrzebowy, w którym się drwa wypalą... Ale był to spokój płynący z odwagi lub z filozoficznej zgody na nieubłaganą konieczność, zmiany światła za ciemność, rzeczywistego życia za jakiś byt mglisty, nikły, nieokreślony. Nikt nie błogosławił dotąd śmierci, nikt nie mniemał z niezachwianą pewnością, że dopiero poza stosem lub grobem zaczyna się prawdziwe istnienie i szczęście, tak potężne, tak nieskończone, jakie tylko istota wszechmocna i nieskończona dać może!“ Męczennicy dopiero krwią swoją wypisali na arenach wyznanie wiary w byt pozagrobowy, oznajmili światu całemu, że ten w imieniu którego umierają był Bogiem, dowodząc najwymowniej, jaką siłę i moc daje wyznawcom swoim religia Chrystusowa.

Prócz męczeństwa drugą raną Kościoła, drugą Jego boleścią była jak widzieliśmy niewierność własnych jego dzieci herezye i odszczepieństwa. One również zamiast go zniszczyć, przyczyniły się tylko do tem większaj świetności. Przeciwko wyrodnym synom postawił Kościół dzielnych obrońców wiary, walcząc przeciwko wrogom przenikliwością i mocą rozumowania Atanazego, słodyczą Ambrożego, świetną i wzniosłą wymową Chryzostoma, wytwornością i dokładnością Bazylego, jędrnością Hieronima, wiedzą Augustyna, walczył całą mądrością, wszystkie przymioty w sobie zawiązującą — Tomasza z Akwinu. Wszystkich tych mężów wielkich i śmiałych, jak filozofowie, prostych, niewinnych jak dzieci, wzbudziły cierpienia Kościoła. One też były przyczyną zaparcia, poświęcenia, powstania tylu nowych zakonów, pobożnych stowarzyszeń, bractw i instytucyi. Powiedzieliśmy wreszcie, że to ustawiczne męczeństwo zgromadzenia wiernych przyczyniło się do

jego rozszerzenia po świecie. Śmierć św. Stefana zyskuje św. Pawła, który niesie imię Jezusa do Azyi, Grecyi i Rzymu, Apostołowie wypędzeni z Jerozolimy spieszą do Samaryi, rozsiewając nasienie słowa Bożego. I tak było zawsze. Reformacya wyziębiła wiarę w Europie, Kościół zaniósł ją do Ameryki. Rewolucya wypędziła kapłanów z Francyi, ci udali się do Anglii. I Kościół, mimo piekielnej zdrady i usiłowania szerzy się coraz bardziej wśród tych narodów, które „siedzą w cieniu śmierci“, sprawdzając na sobie słowa Tertuliana, że „krew jest nasieniem chrześcijan.“

Tak więc Kościół Chrystusowy na ziemi, Kościół Boga wśród ludzi — Kościół nieodmienny, nieomylny, nieśmiertelny, wśród ruchu, czynów, niepokojów, zmienności myśli i idei, wśród wpływu i czasów, — od 19tu wieków — w prawie, w prawdzie nauki, w świętości zasad, ciągle walczący, ciągle zwyciężający sam o sobie wydaje świadectwo, którego nikt zaprzeczyć nie może, że jest Kościołem Bożym, bo tylko w Kościele Bożym prawda być może; a Kościół, że jest prawdą, i że prawda w nim jest, tego najlepszem dowodem cierpienie Jego, istnienie Jego.

Jakież kłamstwa przez 19 przetrwały wieków, wśród tylu bojów i zdrad i prześladowań, ileż to chwastów herezyi i rozpusty u stóp skały Piotrowej porosło i uschło, a Kościół stoi i kocha i działa i cierpi, szerzy się poza lądy i morza zawsze młody miłością serca, zawsze stary mądrością nauki, zawsze: „przez cierpienia obecne przyszłą sobie gotujący chwałę.“

X.

Przezacny księże Proboszczu!

Uprzejmie proszę o umieszczenie następującego wydarzenia.

Przeszło od tygodnia byłem ciężko cierpiący. Katar niesłychany, kaszel ustawiczny, dreszcze, gorączka i ból głowy ciągle mnie trapiły — doszło do tego, żem wczoraj w sobotę, tj. 27. z. m. nie mógł odprawić Mszy św. Po wieczonych modlitwach przeczytałem jedno ze 170 słów »Św. Józef najlepszym lekarzem«. Rozrzewniłem się dobrocią Jego i zawołałem: Św. Józefie! Piastunie Chrystusa, który tyle cierpiących leczysz, tylu nieszczęśliwych dźwigasz i zaopatrujesz różne potrzeby uciekających się do Ciebie, proszę Cię, ulecz i mnie niegodnego, abym jutro mógł złożyć Przenajświętszą Ofiarę i zaspokoić potrzebę duchową Sióstr Felicyanek i gromadzącego się ludu do tamtejszej kaplicy.

W kilku minutach po złożeniu prośby, ból głowy ustępuje, kaszel się zmniejsza, gorączka niknie, czuję się swobodniejszym — noc przespałem spokojnie, a chociaż osłabienie zostało, jednak pojechałem ze Mszą św., nabożeństwo popołudniowe z ludem odprawiłem — opowiedziałem im to wszczególne wydarzenie pobudzając do gorętszej czci dla św. Józefa, a teraz Was proszę o publiczne złożenie podzięki Patronowi całego Kościoła.

Za książeczkę Św. Józefa wyprawiłem przekazem pocztowym 1 złr 25 ct., za którą serdeczne Bóg zapłać.

Powolny sługa w Chrystusie Panu

Ks. *P. R.*

Ogłoszenia.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łać. w Bruckenthal p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie.